

Jedność i Charyzmaty

DAR JEDNOŚCI

CZĘŚĆ PIERWSZA

1-2.2016 (rok IX. 31-32)

od redakcji

duchowość komunii

Lucia Abignente: CHARYZMAT JEDNOŚCI CHIARY LUBICH
DAREM BOGA DLA NASZYCH CZASÓW

świadkowie

Igino Giordani: DZIENNIK DUSZY
Benedykt z Nursji: DOBRA ROBOTA SŁUŻY JEDNOŚCI WSPÓLNOTY

doświadczenia

Teresa Kuczyńska IŚPP: SPŁACAM DŁUG WDZIĘCZNOŚCI
Piotr Andrukiewicz CSsR: JEDNOŚĆ W RÓŻNORODNOŚCI

nowe horyzonty

Marcello Scarpa SDB: JEDNOŚĆ DAREM NIEBA

W tym roku pierwsze dwa numery naszego kwartalnika (31-32) chcieliśmy poświęcić sprawie jedności, następne dwa – sprawie miłosierdzia. Ilość jednak nadesłanych artykułów dotyczących jedności i ich duża objętość zmusiły nas do zmiany powziętego planu. Wszystkie cztery tegoroczne numery poświęcamy tematyce jedności.

Jak zauważamy, autorami artykułów tego zeszytu są: Lucia Abignente, sługa Boży Iginio Giordani, św. Benedykt z Nursji, Teresa Kuczyńska, Piotr Andrukiewicz, Marcello Scarpa.

W drugim tegorocznym zeszycie (nr 33-34, o tym samym tytule „Dar jedności”) pragniemy zamieścić artykuły: Jesus Castellano Cervera: *Duchowość jedności* • Ludwik Mycielski: *Jedność wspólnoty zakonnej* • Jorge Lionello Esteban: *Wspólnoty lokalne Ruchu Focolari* • Bogusław Witkowski: *Dlaczego jedność?* • Roberto Saltini: *Dialog*.

* * *

Artykuły dotyczące miłosierdzia wypadnie nam zamieścić w numerach 35-36 z początkiem przyszłego roku.

CHARYZMAT JEDNOŚCI CHIARY LUBICH DAREM BOGA DLA NASZYCH CZASÓW

Autor: Lucia Abignente

Jednym ze znaczących wyrazów „wiosny Ducha Świętego” przeżywanej w XX wieku jest bez wątpienia duchowość jedności. Zrodzona z duchowego doświadczenia sługi Bożej Chiary Lubich i jej towarzyszek w latach drugiej wojny światowej w Trydencie, wyraziła się w jednym z ruchów odgrywających ważną rolę w życiu Kościoła: w Ruchu Focolari, którego oficjalna nazwa brzmi „Dzieło Maryi”. Rozpowszechniony w krótkim okresie czasu na wszystkich kontynentach, Ruch ten obecnie swym promieniowaniem obejmuje kilka milionów osób.

Powrót Chiary do domu Ojca 14 marca 2008 rzucił nowe światło na prorockie znaczenie darowanego jej przez Boga charyzmatu, na uniwersalny oddźwięk, jaki miało jej przesłanie, potwierdzone świadectwem życia.

Ze strony różnych środowisk, kościelnych i świeckich, można zauważyć uznanie dla niej jako pioniera dialogu między-ludzkiego, ekumenicznego i międzyreligijnego. Odważną wiernością Bogu Chiara otworzyła nowe ścieżki życia chrześcijańskiego, odgrywając decydującą rolę w tej panującej w Kościele „nowej epoce zrzesseń”. Chociaż czas się dla niej wypełnił, dar Boga w niej pozostaje. Jak przypomina Ewangelia, nie pozostaje w ukryciu. „Umieszczony na świeczniku”, nieustannie oddaje chwałę Bogu.

Nakreślając niektóre elementy duchowości komunii pozwalające zrozumieć to, co nowe – a jednocześnie dawne, jak Ewangelia – chciałabym rozpatrzyć dwa zasadnicze momenty w historii Ruchu Focolari. Ufam, że pozwoli to odczytać plan

Boga wobec tego Dzieła. Chodzi o doświadczenia zdobyte w latach jego powstawania w Trydencie, w latach drugiej wojny światowej, przekazane nam w tzw. „Historii Ideału”. Chodzi też o mało znane (ponieważ przez lata otoczone zrozumiałą dyskrecją) doświadczenie mistyczne przeżyte przez Chiarę i jej pierwsze towarzyszki, oraz przez Igino Giordaniego latem 1949 roku, nazywane w Ruchu „Paradiso Quarantanove” (Niebo ‘49).

Oba wymienione doświadczenia mają znaczenie konstytutywne, mogą okazać się światłem dla dogłębnego zrozumienia historii, życia i duchowości Ruchu Focolari, jako opatrnościowego daru Boga dla spragnionych jedności ludzi naszych czasów.

W tym momencie wydaje mi się rzeczą słuszną przywołanie znanej refleksji Karla Rahnera z końca ubiegłego stulecia, kiedy to – nakreślając duchowość przyszłości – wyróżnił jej trzy cechy charakterystyczne:

1. Zasadniczym elementem duchowości przyszłego wieku miałyby być wierność tradycji jako wierność Bogu żywemu obecnemu w historii. Chodziłoby o duchowość głęboko eklezjalną, a jednocześnie zdolną „do wzięcia odpowiedzialności za ten świat jedynie z pozoru świecki”.

2. Duchowość ta, w sposób wyraźniejszy niż w przeszłości, powinna się skupiać na podstawowych elementach wiary. Niezwykle ważna byłaby braterska *komunia* w Duchu Świętym, której prototypem jest pierwsza Pięćdziesiątnica, wydarzenie „polegające z pewnością nie na przypadkowym zebraniu sumy mistyków indywidualnych, ale na doświadczeniu Ducha Świętego uczynionym przez wspólnotę”.

3. Elementem charakterystycznym tej duchowości byłyby wreszcie eklezjalność prosta, nie uczyniona z triumfalizmów, ale zdolna do przeżywania w cierpliwości, pokorze i miłości

swego włączenia z historię, w świetle i przy współuczestnictwie tajemnicy odkupienia.

Choć wydarzenia, do których odwołuje się „Historia Ideału”, jak i doświadczenie mistyczne z roku 1949 poprzedzają o kilka lat refleksję Rahnera, wytyczone przez niego kierunki zdają się podkreślać aktualność daru Boga w charyzmacie jedności na początku nowego tysiąclecia.

Doświadczenie początków Ruchu Focolari

Historia początków Ruchu Focolari w latach wojny w Trydencie jest historią znaną. I to nie tylko ze względu na rozprzestrzenianie się Ruchu w świecie przez te lata, ale także ze względu na praktykę już od najwcześniejszych czasów wśród pierwszych fokolaryn – mianowicie: opowiadania własnego doświadczenia życia ewangelicznego wszystkim pytającym o przyczynę ich stylu postępowania. Właśnie z tego opowiadania rodzi się „Historia Ideału”. Chodzi o krótkie przedstawienie, w perspektywie historycznej, początkowego doświadczenia przeżytego przez Chiare Lubich i jej towarzyszkę.

Treść „Historii Ideału” (wybrane elementy)

Już początek narracji pozwala dostrzec wymiar słuchania, dialogu i przymierza charakterystyczny dla opowiadania. Następują jedno po drugim pytania wypływające z głębokiej wewnętrznej potrzeby, na którą duży wpływ mają wydarzenia historyczne. Pytania te ukazują działanie łaski w tych dziewczętach, które myśląc o sprawach konkretnych, zwracają się do Boga w poszukiwaniu odpowiedzi. Kiedy odpowiedź przychodzi, zostaje przyjęta nie tylko w swym znaczeniu teoretycznym, ale jako dar Boga, przywołujący kolejny dar. W ten sposób stwierdzenie upadku ideałów, które nadawały sens życiu wielu ludzi, prowadziło do pewności, że istnieje Ideał nieprzemijający: Bóg, który – pomimo tragicznych okoliczności chwili – objawia się w sposób całkowicie nowy, z powalającą

siłą i światłem, jako Miłość.

Dziewczęta dzielą się, z kim tylko mogą, swoim odkryciem. Jednocześnie odczuwają, że wiara w Miłość ustanawia na nowo i przemienia ich życie. Chcą odpowiadać na Miłość i czytając Ewangelię rozumieją, że wypełnianie woli Bożej może być odpowiedzią miłości na Miłość ^{Mt 7, 21}.

Świadomość niepewności jutra i możliwości bliskiej śmierci wzbudza w ich duszach pragnienie przygotowania się na ostateczne spotkanie z Bogiem. Zastanawiają się, jakie jest Jego największe pragnienie, aby przynieść Mu w darze wysiłek odpowiedzi na Jego pragnienie przynajmniej w ostatnich chwilach. Znowu Ewangelia przynosi odpowiedź: Nowe Przykazanie Jezusa – „byście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiowałem” ^{J 13,34} – przenika ich serca „jak ogień”. Wydaje im się, że dotarły do samego sedna Ewangelii. Owo „jak” – wypowiedziane przez Jezusa – kładzie przed ich oczyma miarę Jego miłości: „do końca” ^{J 13,1}. Starają się natychmiast przełożyć na życie owo „jak”. Poprzez pakt wzajemnej miłości wyrażają postanowienie takiego miłowania się, by ono było miłowaniem Jego samego:

Jestem gotowa oddać życie za ciebie,
ja za ciebie, każda za wszystkie.

Te momenty, stale obecne w „Historii Ideału”, wyznaczają drogę przebytą przez pierwsze fokolariny pragnące wejść w serce duchowości komunii i jedności. Od tej chwili dokonuje się w ich życiu skok jakościowy. Jezus zamieszkuje w małej grupie; doświadcza Jego obecności w owocach Ducha. Chiara opowiada:

Ktoś niepostrzeżenie wszedł w naszą grupę, Brat niewidzialny, który daje poczucie bezpieczeństwa, nigdy dotąd niedoświadczaną radość, nieznany pokój, pełnię życia, jedyne w swoim rodzaju światło. To Jezus, który spełnia wśród nas swoje słowa:

Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię Moje, tam jestem pośród nich Mt 18,20.

Miłość wzajemna „przyciągnęła” obecność Jezusa. Starają się żyć tak, aby jej nie stracić. Dzięki tej obecności rozumieją w nowy sposób Pismo Święte, a szczególnie te jego zdania, które będą tworzyć podstawy rodzącej się duchowości.

Od chwili odkrycia Nowego Przykazania i związanego z nim „paktu wzajemnej miłości”, zaczyna się pójście nową drogą. Każde nowe oświecenie – otrzymywane i przyjmowane jako łaska od Boga – pogłębia konkretne i natychmiastowe przyłączenie do Niego. Po nim następują nowe odpowiedzi z Jego strony, przyjmowane jako konkretne znaki, niczym przypieczętowanie przymierza. Utwierdzają prawdę o ewangelicznych obietnicach, a nade wszystko prawdę o rzeczywistej obecności Zmartwychwstałego pośród nich.

Ten dynamizm towarzyszy zrozumieniu programowej dla nowego doświadczenia stronicy Ewangelii: Arcykapłańskiej Modlitwy Jezusa o jedność uczniów. Chiara opowiada:

Pewnego dnia z moimi nowymi towarzyszками schodzę z zapaloną świecą do ciemnej piwnicy. W ręce trzymam Ewangelię. Otwieram ją. Jest w niej modlitwa Jezusa przed śmiercią: *Ojczy, aby wszyscy stanowili jedno* J17,11.21. Jest to tekst niełatwy (biorąc pod uwagę nasze słabe przygotowanie), ale te słowa rozświetlają się jedno po drugim, a w sercu rodzi się przekonanie, że narodziliśmy się dla tej właśnie stronicy Ewangelii. W Święto Chrystusa Króla gromadzimy się wokół ołtarza. Mówimy Jezusowi: *Ty wiesz, jak może się urzeczywistnić jedność. Oto jesteśmy. Jeśli chcesz, użyj nas.* Pociągają nas słowa liturgii tego dnia: *Żądaj ode Mnie, a dam ci narody w dziedzictwo i krańce ziemi w posiadanie Twoje* Ps 2,8. Prosimy. Bóg jest wszechmogący.

Odpowiedź na tę modlitwę ukaże się w historii rozwoju Ruchu, który rozprzestrzeni się aż po krańce ziemi.

Ewangelia światłem życia

„Ruch Focolari – powiedział pewien duchowny anglikański – jest źródłem żywej wody, która tryska z Ewangelii”. Ta definicja ukazuje dobrze ewangeliczne podstawy duchowości komunii i jedności. Dowodzi tego treść „Historii Ideału”.

Chiara, spragniona Prawdy, szuka tej żywej wody w Ewangelii. Wraz ze swymi towarzyszkami jedynie od Ewangelii oczekuje odpowiedzi na najgłębsze pytania swojej duszy. W ciemności schronów, dokąd z powodu bombardowań biega nawet jedenaście razy dziennie, czerpią światło ze słowa Bożego. Ewangelia jest ich jedyną Księgą, *jedynym światłem życia*.

Zabierają ze sobą Ewangelię nie dla duchowej lektury ani intelektualnej refleksji. W świetle spotkania z Bogiem przeżywanego jako całościowe doświadczenie życiowe, ich przyłgnięcie do Bożego słowa ma charakter egzystencjalny.

Czytanie Ewangelii rozpoczyna w Chiarze i jej towarzyszach proces reewangelizacji. Przemienia ich dusze, ich sposób myślenia, pojmowania chrześcijaństwa, ich osobiste zjednoczenie z Bogiem, a także relacje z bliźnimi. Słowo Boga jawi się im jako *słowo życia*, to znaczy słowo, które bez zastrzeżeń czy wahań może być przełożone na życie. Słowo, które rodzi życie.

W tym kontekście pojawia się także odkrycie głębokiej więzi między słowem Bożym a Eucharystią – pokarmem dla życia wierzących. Mówi o tym cała chrześcijańska tradycja. Lecz w owych pierwszych miesiącach Chiara dochodzi do zrozumienia tego dzięki swej intuicji, która jest owocem Mądrości, darem Ducha Świętego.

Czytanie Ewangelii staje się dla niej i dla jej pierwszych towarzyszek komunikowaniem się z Tym, który jest Słowem,

a więc z samym Jezusem. Karmią się więc Ewangelią i przystępując do komunii z nią – choćby z jednym jej słowem – „przystępują do komunii” z Prawdą. Píše w 1948 roku:

Jak w Hostii Świętej jest cały Jezus, ale również w kawałku Hostii Świętej jest cały Jezus – tak w Ewangelii jest cała Prawda. Także w jednym tylko Słowie Życia Wiecznego jest cała Prawda.

Stałość, jaką czerpało się ze światła Bożego słowa w ciemnościach schronów i ponurej otaczającej rzeczywistości, oraz intensywność, z jaką się nim żyło – zdanie po zdaniu – tworzą pierwotne doświadczenie Ruchu. Nie można tu pominąć milczeniem faktu, że bezpośrednie podejście do Pisma Świętego tych chrześcijan świeckich, w większości młodych, stanowiło nowość dla życia katolickiego ich epoki.

Doświadczenie to – świadczące o koncentrowaniu się nie na zewnętrznych elementach pobożności, ale na fundamencie Bożego słowa, korzeniu autentycznego pójścia za Chrystusem – jawi się jako dar również i dzisiaj. Uwarunkowania i okoliczności historyczne, które były wówczas tłem trydenckich wydarzeń, są również znaczące: okrucieństwo okresu wojny i młody wiek tej pierwszej grupy przypominają, że powołanie do życia słowem Bożym jest powołaniem dotyczącym każdego człowieka, w każdych warunkach. Żadne realia historyczne, nawet najokrutniejsze, nie mogą powstrzymać tego powołania, o które Jezus prosił Ojca: „Nie proszę, abys ich zabrał ze świata, ale abys ich ustrzegł od złego. Uświęć ich w prawdzie. Słowo Twoje jest prawdą” J17,15-17.

„Aby wszyscy stanowili jedno”

Ukazałam, jak zrozumienie Nowego Przykazania – z następującym po nim „paktem” pomiędzy pierwszymi fokolarinami – wyznacza świadomość znaczenia ich daru z życia. Darem człowieka jest nie tylko ten w chwili jego śmierci. Ten dar może się dokonywać w codziennym życiu. I oto uczyniona przez człowieka obietnica, przeżywana do głębi, prowadzi do

dzielenia się wszystkim: radościami, cierpieniami, skromnymi dobrami materialnymi, małymi bogactwami duchowymi. Z nową świeżością odżywa doświadczenie pierwszej wspólnoty chrześcijańskiej, w której „nikt nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne” Dz 4,32. Nieustanne odwoływanie się do niej obala różnice kulturowe i czasowe: wzorcowy przykład pierwszej jerozolimskiej wspólnoty staje się realny i możliwy do urzeczywistnienia.

* * *

Pierwsza wspólnota powstającego Ruchu Focolari nie ogranicza się do małej grupy dziewcząt. Lektura 25. rozdziału Ewangelii według św. Mateusza odkrywa przed nimi rzeczywistość obecności Jezusa w każdym człowieku. To tajemnicze, ale prawdziwe utożsamienie się Jezusa z najmniejszymi przemienia całkowicie sposób pojmowania i traktowania bliźniego.

Miłość pierwszych fokolarin kieruje się ku ostatnim, najbardziej potrzebującym pomocy, ku biednym z ich miasta. Z zapałem i idealizmem, typowym dla ich wieku, stawiają sobie za cel rozwiązanie problemu społecznego swojego miasta. Na razie nie sięgają wzrokiem poza Trydent, ale bez wątpienia to, co robią, przygotowuje je na przyjęcie nowego światła.

Ich wspólnota wyraża się również w głębokiej *komunii* dóbr duchowych. W świetle Nowego Przykazania, *komunia* z Bożym słowem nie jest już dla nich tylko doświadczeniem jednostki. Przeżywana jest ze świadomością bycia członkami tego samego ciała. Stąd praktyka dzielenia się wzajemnie, tym co Boże słowo czyni w jednej czy drugiej osobie.

Fakt przekazywania własnego wewnętrznego doświadczenia – dla wspólnego zbudowania – nawiązuje w rzeczywistości do pierwotnego wzoru pierwszej wspólnoty chrześcijańskiej, który Tradycja zachowała w sposób niezwykle cenny jako element podstawowy dla tworzenia się i dojrzewania wiary. U Chiary

i jej pierwszych towarzyszek element ten staje się widoczny w nowości *komunii*, dzielenia się życiem.

Prymat przyznany miłości przenika ich pragnienie świętości. Rozumieją ją nie jako aspirację jednostki do własnej doskonałości, lecz jako aspirację do tej doskonałości, jaką odnajdują w więzi miłości wspólnotowej.

Pierwsze fokolariny pożądamy i poszukują pełnej komunii drugiej osoby z Bogiem w równej mierze, jak własnej. A ich wspólne dążenie do świętości uważają za możliwe dzięki obecności Tego, który jest Święty i który je przenika swoją świętością.

Sekret jedności

Wśród znaczących momentów „pierwszych dni” w Trydenzie jest jeden, który miał i wciąż zachowuje szczególną wymowę dla historii i duchowości, i życia samego Ruchu. Nie przypadkiem Chiara pamięta jego dokładną datę: 24 stycznia 1944 roku. Tego dnia pewien kapłan wyraził wobec Chiary i Doriany Zamboni – jednej z jej pierwszych towarzyszek – przekonanie, że chwilą największego cierpienia Jezusa była ta, gdy na krzyżu zawołał: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” ^{Mt 27,46}.

Wiara kazała im przyłgnąć natychmiast do Jezusa w chwili tego Jego opuszczenia i oddać się zdecydowanie Jemu. Potwierdza to Dori:

Od tego dnia Chiara często, a nawet zawsze, mówiła mi o Jezusie Opuszczonym. Stał się On żywą postacią, odgrywającą główną rolę w naszym życiu.

Później, od chwili zrozumienia i przyjęcia Testamentu Jezusa za program życia, Jezus Opuszczony był rozpoznawany przez pierwsze fokolariny przede wszystkim w cierpieniach

spowodowanych brakiem jedności z Bogiem i z braćmi. Szczególnie znaczący w kontekście nierozdzielnej więzi pomiędzy jednością, a Jezusem Opuszczonym, jest list z 1948 r., w którym Chiara pisze:

Księga światła, którą Pan pisze w mojej duszy, ma dwie strony: świetlistą stronę tajemniczej miłości, jedność – i promieniującą światłem stronę tajemniczego cierpienia Jezusa Opuszczonego.

Są to dwie strony tego samego medalu. Wszystkim duszom pokazuję stronę jedności. Dla mnie – i dla dusz w pierwszej linii jedności – jedynym wszystkim jest Jezus Opuszczony.

Jedność jest celem, meta, punktem dojścia. Jezus w krzyku swojego opuszczenia jest najgłębszym sekretem, drogą do celu, „kluczem do jedności”.

Doświadczenie mistyczne 1949 roku

Historia Ideału ukazała nam, jak lata początkowego doświadczenia Ruchu w Trydencie były nacechowane intensywną komunią z Jezusem w Eucharystii, z bratem i z Bożym słowem. Ta witalna komunie ze słowem, której ciągłość Chiara podkreśla używając pojęcia „utożsamienie”, prowadzi wiosną 1949 roku do nowego oświecenia. Chiara stwierdza:

Spostrzegłam, że skutki różnych Bożych słów w życiu były prawie – jeśli nie wręcz – jednakowe. Jakby istotą każdego słowa była Miłość.

Jasne i pewne zrozumienie obecności Jezusa w każdym Jego słowie prowadzi do doświadczenia Boga pojmowanego jako Jedność, jako Niepodzielna Miłość. Jednocześnie otwiera na *trynitarne* zrozumienie słowa Bożego. Każde słowo Ewangelii jest „samo w sobie i równocześnie w drugim słowie”, analogicznie do Osób Trójcy Przenajświętszej.

To *trynitarne* rozumienie słowa Bożego pozostaje w doświadczeniu Chiary ściśle związane z rozumieniem Jezusa Opuszczonego jako Tego, który jest syntezą Ewangelii, Słowem w pełni wyjaśnionym. Do tego dołącza się jeszcze jedno: wyraźne postrzeganie obecności Boga w stworzeniu. Chiara opowiada:

Wydawało mi się w tamtych dniach, jakby cała przyroda przeniknięta była słońcem – i było tak fizycznie – mnie jednak zdawało się, jakby przyrodę obejmowało, przenikało, jakieś mocniejsze słońce, tak że cała zdawała się być „zakochana”.

To „mocniejsze słońce” – to nic innego jak Bóg. Chiara mówi o tym wprost:

Miałam wrażenie, że dostrzegałam, być może dzięki szczególnej łasce Bożej, obecność Boga w rzeczach. Dlatego, jeśli sosny skąpane były w słońcu, jeśli strumienie, mieniąc się, spływały wodospadami, jeśli stokrotki i inne kwiaty, oraz niebo, zdawały się świętować na cześć lata, mocniejsza była wizja Słońca stojącego za całym stworzeniem.

Sądzę, że widziałam w pewien sposób Boga podtrzymującego ten świat i władającego rzeczami. A On sprawiał, że nie były one takimi, jakimi my je widzimy; były wszystkie połączone między sobą miłością, wszystkie – jeśli tak można powiedzieć – w sobie nawzajem zakochane.

Jeśli strumień wpływał do stawu, czynił to z miłości. Jeśli jedna sosna wznosiła się obok drugiej, czyniła to z miłości. I wizja Boga we wszystkich rzeczach, nadającego jedność stworzeniu, była mocniejsza od samych rzeczy; jedność wszystkiego była mocniejsza niż odrębność rzeczy.

W tej wizji obecności Boga za stworzeniem widać ciągłość z doświadczeniem innych mistyków i z refleksją teologów, nie mniej wizja Chiary wymaga dokładniejszego wyjaśnienia.

Nie chodzi jedynie o uchwycenie śladu trynitarного w stworzeniu, ale o uchwycenie – w odniesieniach pomiędzy tym, co

stworzone – tej relacji miłości, która jest obrazem życia trynitarnego. Całe stworzenie łączy silna więź, więź miłości – „przyczyna miłości” – w taki sposób, że cała przyroda jawi się „przeniknięta miłością”.

Nic nie dzieje się przez przypadek, lecz z miłości. Nawet w rytmie czasu i pór roku jest strzeżona i pielęgnowana ta jedność całego stworzenia, która je podtrzymuje i nim włada. Stworzenie, dzieło Trójcy, w swym istnieniu, w swym życiu, w swym stawaniu się jest naznaczone miłością, żyje posród relacji *trynitarnych*.

W atmosferze, którą Chiara nazywa „pełną żaru”, następuje „wejście w Ojca”. Następuje ono zaraz po nowym pakcie, tym razem pomiędzy Chiara a Foco, Igino Giordanim.

Powodowany pragnieniem doskonałości i świętości, Foco chciał związać się z Chiara ślubem posłuszeństwa. Chiara nie czuła potrzeby takiej więzi, gdyż tego rodzaju więź nie wyrażała jej Ideału, którym było „życie na wzór Mistycznego Ciała”. Nie chciała jednak stłumić tego dążenia, które – jak jej się wydawało – mogło być inspiracją od Boga. Zaproponowała więc zamianę ślubu na „pakt”. Tak o tym pisze:

Rano, podczas Komunii świętej, oboje mieliśmy prosić Jezusa w Eucharystii, by na naszej nicości zawarł pakt jedności. I uczyniliśmy to z pełną wiarą i miłością.

W ten sposób w doświadczeniu owego 16 lipca 1949 roku wejście w życie *trynitarne* dokonuje się przez dar z siebie aż do świadomego unicestwienia się z miłości – uczynienia siebie nicością, co znajduje swój doskonały wzór w Jezusie Opuszczonym. Niezmierzona tajemnica, cud zrozumiały dla tego, kto zna Miłość i wie, że w Miłości pełnia i nicość spotykają się. Tak powstaje pełnia, przestrzeń dla działania łaski Bożej.

W ten sposób otwiera się okres, który potrwa około dwóch miesięcy. W tym okresie Chiara, a wraz z nią Giordani i pierwsze fokolariny, będą się czuli niesieni przez Królestwo Niebieskie „tak, jakby w Boskiej podróży poślubnej”.

Doświadczenie mistyczne i trynitarne

„Ujrzą w następujących po sobie boskich obrazach” Ojca, Syna, Maryję, Ducha Świętego, wreszcie pełnię Raju.

Każdy z tych momentów należałoby zgłębić, zaczynając od czytania tego, co wówczas zapisała Chiara, jak również odczytując każde inne wyraźne odwołanie do tego uczynione przez nią później, które – jak mamy nadzieję – pewnego dnia stanie się wspólnym dziedzictwem, darem dla Kościoła i dla ludzkości nie tylko naszych czasów.

To, co już wiadomo o tym doświadczeniu, pozwala określić je jako mistykę *trynitarą*. Pozwólmy samej Chiarze wyjaśnić nam jej sens. W 1961 roku Chiara opowiada to, co wydarzyło się po pakcie z Giordanim:

Podczas gdy Foco poszedł odwiedzić ojców w przyległym do kościoła klasztorze, ja udałam się przed Najświętszy Sakrament, aby modlić się do Jezusa. Ale było to dla mnie niemożliwe. Nie potrafiłam wymówić „Jezu!”, gdyż byłoby to wzywaniem Kogoś, kto był utożsamiony ze mną, Tego, Kim w tym momencie byłam.

Miałam wrażenie, jakbym znalazła się na szczycie bardzo wysokiej góry, najwyższej z możliwych, zakończonej punktem, jak na końcu szpilki: a więc jednym i wysokim, ale nie będącym miłością (stąd moja chwilowa udręka) – tak, że wydawało mi się, że nawet być bogiem, ale nie w Trójcy, byłoby piekłem. I w tym momencie na moich ustach zjawilo się słowo: „Ojczel!”. Pełna zdumienia i radości odnalazłam znów komunie.

Powiedziałam o tym Foco i nie wiem, w którym momencie tego dnia znalazłam się znowu, jakby w wizji oglądanej oczami duszy, w tonie Ojca, które ukazało mi się niczym wnętrze słońca: było

całe złotem czy też złotym płomieniem, było nieskończone, a jednak mnie nie przerażało.

Wizja ta stała się dla niej wyraźniejsza, kiedy także pierwsze fokolariny uczyniły ten sam pakt, co stopiło je w jedno tak bardzo, że odnalazła tę grupę osób w słońcu i nazwała ją „Duszą”. Opowiada dalej Chiara:

W czasie Komunii świętej w następnych dniach „Dusza” miała świadomość komunikowania się z Bogiem, a w ślad za tym kolejnych kroków w zagłębianiu się w Boga. W ciągu dnia natomiast my wszyscy zjednoczeni, przeżywałyśmy te „Rzeczywistości” (tak je nazwałyśmy i tak je czułyśmy) w sposób właściwie niepowtarzalny, być może dzięki szczególnym łaskom. Wieczorem, podczas półgodzinnej medytacji, uważałyśmy pilnie, by zachować absolutną bierność dusz – tak, aby Pan Bóg, jeśli by zechciał, mógł nam udzielić siebie.

Moje towarzyszki nakazywały milczenie wszystkiemu, co w nich było, nawet temu, co mogło być inspiracją – po to, by jedność ze mną była doskonała. Podczas medytacji następowały po sobie nowe objawienia, które starałam się natychmiast im przekazywać, ponieważ czułam, że są one wspólnym dziedzictwem i po to, byśmy wszystkie mogły wejść w te nowe Rzeczywistości.

Wymiar *trynitarny* okazuje się więc stałą rzeczywistością całego okresu światła z 1949 roku. Na dowód tego wystarczyłyby proste i mocne słowa, w których Chiara wyznaje początkową udrękę: „być bogiem, ale nie w Trójcy, byłoby piekłem” i – jako przeciwieństwo – pełnia radości osiągnięta w *komunii* z Ojcem.

Notatki Chiary poświadczają dalej nie tylko wejście w łono Ojca, ale przebywanie w łonie Ojca i to nie jednostki, ale całej grupy – osób odrębnych, lecz „uczynionych jedno, Duszą”.

Jeśli w naszej epoce, mistyka domaga się ponownego odczytania wychodząc od doświadczenia wspólnotowego i jeśli odczuwa się powszechne żądanie mistyki będącej w zasięgu

wszystkich, doświadczenie z 1949 roku przynosi autentyczną odpowiedź na takie oczekiwania. Tu przebywa tę samą drogę, otrzymuje te same inspiracje i zrozumienie tajemnic grupa dusz stopionych w jedno dzięki Bożej łasce. Podmiot, który – dzięki uczestnictwu we wzajemnym przenikaniu się Trójcy – można by nazwać *perychoretycznym*. To właśnie „Duszę”, uczynioną Kościołem, poślubia Słowo w mistycznych zaślubinach.

Z tekstu Chiary wynika również, że moment kontemplacji nie pozostaje momentem uprzywilejowanym, wyłączonym czy oderwanym od rzeczywistości, ale trwa w życiu. Dynamika życia *trynitarnego* staje się rzeczywistością przeżytą. Można to odczytać w postawie Chiary, w jej nieprzywłaszczaniu sobie tego daru od Boga, który zostaje natychmiast przekazany i uznany za „wspólne dziedzictwo”.

Dynamikę życia *trynitarnego* odnajdujemy również w całkowitym milczeniu towarzyszek, w „absolutnej bierności” i czynnym unicestwieniu się, aby jedność była doskonała i „żeby Pan, jeśli by zechciał, mógł nam udzielić siebie”. Trwają w tym uczestnictwie w życiu *trynitarnym* nie w nadzwyczajnych okolicznościach, ale w prostocie codziennego życia. Chiara potwierdza: „jednocześnie nie przestawaliśmy żyć, żyć intensywnie, pośród naszych prac domowych, tą rzeczywistością, którą byliśmy, żyjąc słowem życia”.

Relacja miłości, odbłask życia *trynitarnego*, który oczy duszy dojrzały w całym stworzeniu, otwiera się teraz przed człowiekiem, przed całą ludzkością:

Tam, w Niebie, zdawało nam się, że za każdym razem, gdy dusze się spotykają, tworzą pomiędzy sobą nowe niebo duchowe, wciąż odmienne i różne – dzięki ciągle nowemu uczestnictwu w życiu trynitarnym.

Chiara jako pierwsza czuje się włączona w tę intensywną relację miłości. Napisze 2 września 1949 roku:

Poczułam, że ten, kto jest obok mnie, został stworzony jako dar dla mnie, a ja zostałam stworzona jako dar dla tego, kto jest obok mnie. Tak jak Ojciec jest cały dla Syna, a Syn jest cały dla Ojca. Na ziemi wszystko ze wszystkim jest w relacji miłości: każda rzecz z każdą rzeczą.

Trzeba być Miłością, aby odnaleźć złotą nić łączącą byty.

Mistyka trynitarna w świecie

Wizja Boskiego wątku wplecionego w całą ludzkość jest kolejnym dowodem autentyczności i głębi mistycznego doświadczenia Chiary. Zdaje się ona przywracać mistyce jej prawdziwe oblicze: nie mistyka nadzwyczajnych wydarzeń czy prawie tylko osobistej relacji z Bogiem – ale ta, która odkrywa relacje w wymiarze poziomym i dzięki doświadczeniu Boga w sobie, odnajduje „złotą nić łączącą byty”, czyli jedność w sobie i harmonię z drugim człowiekiem, i z naturą. Doświadczenie to sprawia, że mistyk powraca w pewien sposób do pierwotnej harmonii człowieka z Bogiem w Raju.

Stronica dziennika z 2 września 1949, która została napisana pod koniec tego okresu światła, pozwala przeczuć, że w swojej niezwykłości okres ten się nie zamknie. Co więcej: można stwierdzić, że to doświadczenie duchowe, z całym swym dziedzictwem światła, jest zawsze aktualne, dąży do rozszerzania się, do otwarcia się, tak w Dziele Maryi – gdzie w pewien sposób jest już obecne jako tworząca je podstawa – jak i w Kościele, i w całej ludzkości.

Rzeczywiście: przeżyte doświadczenie mistyczne nie staje się dla grupy – ustanowionej „Duszą” – ucieczką ze świata, ale raczej zanurzeniem się w nim, ponownym oddaniem się mu, ale w sposób nowy, całkowicie inny. Drogą jest wierność Jezusowi Opuszczonemu. Dla Niego 20 września 1949, na zakończenie tego lata światła, Chiara pisze znaną stronicę, która jest wyznaniem miłości, modlitwą, pieczęcią pełnego, dojrzałego, świadomego wyboru:

Mam tylko jednego Oblubieńca tu, na ziemi:
Jezusa ukrzyżowanego i opuszczonego;
nie mam innego Boga poza Nim.
W Nim jest całe Niebo z Trójką Świętą
i cała ziemia z ludzkością.

Dlatego to, co Jego, jest moje, nic poza tym.
Jego jest całe cierpienie świata, a więc i moje.
Przejdę przez świat, szukając Go
w każdej chwili mojego życia.

To, co mi sprawia ból, jest moje.
Moje jest cierpienie, które dotyka mnie teraz.
Moje są cierpienia ludzi, którzy są obok mnie
(to jest właśnie mój Jezus).
Moje jest wszystko to, co nie jest pokojem,
radością, co nie jest piękne, miłe, pogodne.
Jednym słowem to, co nie jest Niebem.
Ponieważ także ja mam swoje Niebo,
ale jest ono w Sercu mojego Oblubieńca.
Nie znam innego.
I tak przez lata, które mi pozostały
– spragniona cierpienia, udręki, rozpacz,
rozdarcia, wygnania, rozłąki, opuszczenia...
wszystkiego, czym On jest,
a On jest grzechem, Piekłem.

Tak osuszę tży udręczenia wielu serc obok mnie,
a dzięki jedności z moim wszechmocnym Oblubieńcem –
tży tych serc, które są daleko.
Przejdę jak Ogień, który spala to, co ma być zniszczone,
a pozostawia jedynie Prawdę.
Ale trzeba być jak On:
być Nim w obecnej chwili życia.

Wydaje mi się, że nie przypadkiem to pismo Chiary, najbardziej znane i najczęściej powtarzane przez członków Ruchu jako znak pełnego przyłgnięcia do sedna duchowości komunii i jedności, wiąże się z tym momentem historycznym. Wyzna-

cza on próg pomiędzy okresem przeżytym w Królestwie Niebieskim, w łonie Ojca, a powrotem (który może bardziej niż powrotem jest wejściem w świat w zupełnie nowy sposób). Wyznacza on jednocześnie ciągłość pomiędzy pierwszą a drugą rzeczywistością, ponieważ – jak mawiała Chiara – „w Jezusie Opuszczonym jest całe Niebo z Trójcą Świętą i cała ziemia z ludzkością”. Zjednoczenie pomiędzy „Duszą-Oblubienicą” a Oblubieńcem powołane jest do trwania, kojąc w ten sposób udręczenie świata i czyniąc wszelkie działanie owocnym.

Historia charyzmatu jedności ma więc swoje korzenie w *Paradiso*, w „Niebie”: te dwa momenty nie mogą zostać oddzielone. Mistyka i historyczny konkret, proroctwo i wcielenie łączą się w tym akcie uczynienia siebie odpowiedzialnością miłości, a więc darem dla świata.

Obietnica Chiary – dotycząca szukania Jezusa Opuszczonego w każdej chwili życia – odśłania czyste spojrzenie, zdolne rozpoznać Go w cierpieniu, pustce, grzechu świata i wyjść Mu na spotkanie z miłością.

Tu miłość łączy tak ściśle kochającego z Kochanym, że kochający patrzy się na świat z nowej perspektywy: patrzy oczyma Boga, a w Nim łączą się Miłość i Światło. Nic nie pozostaje poza zasięgiem tego spojrzenia, nawet nicość grzechu i śmierci, nawet okrucieństwo piekła.

Jezus Opuszczony wziął na siebie, wręcz „pochłoniął w sobie” wszystkie marności, które stały się Nim. To tłumaczy głębokie pragnienie Chiary:

Zaświadczyć przed całym światem, że Jezus Opuszczony wypełnił każdą pustkę, rozjaśnił każdą ciemność. Że Jezus Opuszczony stał się towarzyszem każdej samotności, że przekreślił każde cierpienie i wymazał każdy grzech.

Taka pozytywna wizja historii nie pomija osobistego wysiłku. Odwrotnie: wskazuje zbawczy wkład, jaki – w wierności Jezusowi Opuszczonemu i Zmartwychwstałemu – może wnieść ten charyzmat. Aby ludzkość żyła w rzeczywistości zmartwychwstania, trzeba mieć odwagę, by nie szukać innych sposobów poza autentycznym wcieleniem ewangelicznego przesłania. Jezus – Życie – nie może być odłączony od życia ludzkiego. On jest Człowiekiem. Kto znalazł Tego Człowieka, znalazł rozwiązanie każdej ludzkiej i Boskiej sprawy. Wystarczy Go kochać.

Głoszenie charyzmatu jedności na poziomie kulturalnym i społecznym jest więc takie, jak na polu duchowym: Jezus Opuszczony i jedność, Jezus Opuszczony – klucz do jedności. Jeśli – wspominając słowa Doriany Zamboni – pomyśleć, że od pierwszej intuicji dotyczącej tajemnicy Jezusa Opuszczonego, „Chiara często, a nawet zawsze mówiła o Nim jako o żywej postaci” w ich egzystencji, nie dziwi, że z mocą, prawie z uporczywością, Chiara uczyła swoich, aby nie gubili się w jałowym analizowaniu problemów, ale rozpoznawali w nich Oblicze Jezusa Opuszczonego i żeby kochali Go miłością autentyczną, konkretną i owocną.

Płodności charyzmatu jedności nie da się ocenić i określić w liczbach, choć i te nie są bez znaczenia. Liczne odznaczenia przyznane Chiarze w różnych dziedzinach są tego wymownym znakiem.

Nie można również przemilczeć owocności tej może niehałaśliwej, a z pewnością niewymiernej, dyskretniej i zdrowej równowagi miłości chrześcijańskiej, która z miłości do Boga miłuje stojącego obok brata i pracuje świadomie, we własnym „zakątku życia” na rzecz całej wspólnoty Kościoła i ludzkości, w *kairosie* chwili obecnej. To ewangeliczny zaczyn w cieście. Albo, odwołując się słów arcydzieła literatury chrześcijańskiej, jakim jest *List do Diogneta* – to „bycie duszą świata” nie odróżniając się od innych, ale dając przykład „sposobu życia

społecznego godnego podziwu”, choć nie zawsze rozumianego i przyjmowanego. Dla wielu „wręcz paradoksalnego”. W tym znaczeniu nie bez racji stwierdza Chiara:

Kto jest blisko człowieka i – jak przykazał Jezus – służy mu w jego najmniejszych potrzebach, łatwo zrozumie również te wielkie problemy, które nękają ludzkość; ale kto – pozbawiony miłości – siedzi za stołem od rana do wieczora, aby rozmawiać i dyskutować o wielkich problemach świata, przestanie rozumieć te małe, które ciążą każdemu bratu, który stoi obok niego.

Powiedział ktoś, że mistyk szuka doświadczenia *trynitarnego* w każdej postawie społecznej, rozumiejąc również, że doświadczenie mistyczne nie jest bezpośrednio zainteresowane dokonywaniem przyjacielskiej, ludzkiej promocji, ale życiem Boską miłością w tym, co ludzkie. Stwierdzenie to odnosi się również do specyficznego przypadku Chiary. Powiedziałabym, że u niej chodzi nie tylko o samo poszukiwanie, ale wręcz o propozycję jedności na każdym polu, również społecznym. Chiara Lubich „ujrzała” i z prorocką mocą i odwagą głosiła to, co Bóg jej przekazał. Głoszenie charyzmatu staje się dziś widoczne w konkretnych działaniach – takich, jak projekty, ruchy, propozycje innowacyjne na poziomie ekonomicznym, politycznym i kulturalnym. Są to dojrzałe owoce życiodajnego impetu Chiary. Jej bowiem nigdy nie wystarczała miłość jako *filia* (po grecku: przyjaźń), której jednak nie odrzucała. Wielkim wkładem Chiary do kultury postmodernistycznej było przywrócenie sferze publicznej miłości w znaczeniu *agápē* (po tym jak nowoczesność zamknęła ją w sferze prywatności) – miłości gotowej do oddawania życia.

Przyznanie Chiarze w różnych dziedzinach szesnastu doktoratów *honoris causa* jest znakiem wpływu charyzmatu na różne obszary, znakiem nowej perspektywy niesionej przezeń

pojedynczym dyscyplinom: perspektywy jedności. Nie dziwi więc, że w charyzmacie jedności uznano zdolność wyrażenia nowego *paradygmatu* na różnych obszarach wiedzy – *paradygmatu* jedności. Należy tu przypomnieć, że stało się to w kontekście akademickim, podczas wręczania Chiarze pierwszego doktoratu *honoris causa* w dziedzinie nauk społecznych w Lublinie – po raz pierwszy Katolicki Uniwersytet Lubelski przyznał go kobiecie.

W laudacji uzasadniającej to wyróżnienie, profesor Adam Biela podkreślił, że działalność społeczna zainspirowana charyzmatem Chiary i przesiąknięta przesłaniem ewangelicznej jedności „stanowi żywą inspirację i przykład dla nauk społecznych, zachęcający do budowania *interdyscyplinarnego paradygmatu jedności* jako metodologicznej podstawy dla konstruowania modeli teoretycznych, strategii badań empirycznych oraz schematów aplikacyjnych”. Profesor Biela zauważył również, że działalność Ruchu Focolari stanowi „żywy i realny przykład aplikowania do stosunków społecznych *paradygmatu jedności*” i że fenomen ten może zaistnieć na gruncie nauk społecznych i „odegrać doniosłą rolę inspirującą” znacząc „tyle co przewrót Kopernikański w naukach przyrodniczych”.

Mistyka jedności – mistyką na nasze czasy

Dla historii duchowości chrześcijańskiej nie jest rzeczą nową, że wielka intuicja ewangeliczna rodzi pewien styl kultury, ma wpływ na różne dziedziny ludzkiej egzystencji. Przy całej świadomości, że nie jest to wyłączny przywilej charyzmatu Chiary, wydaje się, że nie wolno nam przemilczeć szczególnego wkładu, jaki wnosi on w nasz świat, w teraźniejszość naszej historii.

Doktryna duchowa Chiary Lubich nie tylko świadczy o zmianie *paradygmatu* w historii duchowości chrześcijańskiej (od prymatu jednostki do równowagi między osobą a wspólnotą) odpowiadającej oczekiwaniom II Soboru Watykańskiego

i wymogom znaków czasu, lecz właśnie dzięki zakorzenieniu w mistyce Jezusa, prawdziwego Boga i prawdziwego Człowieka, który żyje dzisiaj dzięki jedności między swymi uczniami, dostarcza jednocześnie wszystkich przesłanek dla znaczącego wkładu w zmianę tego *paradygmatu* kulturowego. Tej zmiany oczekuje nasza epoka, pośród cierpienia i niekiedy wręcz pośród wypadków tragicznych. Pilnie się jej domaga i w różnych formach (nawet wzajemnie sprzecznych) zaczyna ją przewidywać i kształtować.

Mistyka, o jakiej świadczy Chiara, jest więc mistyką na nasze czasy. Sama Chiara przedstawia ją w poetyckim tonie i podarowuje wszystkim, by była ona wciąż – jak tamtego lata 1949 roku – wspólnym dziedzictwem:

Oto co najbardziej pociąga w naszych czasach:
wejść w najwyższą kontemplację,
a pozostawać wśród ludzi, człowiek obok człowieka.

Chciałabym powiedzieć więcej: zniknąć w tłumie,
aby przepoić go tym, co Boże – tak jak nasiąka
kawałek chleba w winie.

Chciałabym powiedzieć więcej:
włączyć w zamysł Boga wobec ludzkości
wplatać w rzesze wątek światła
i jednocześnie dzielić z bliźnim
poniżenie, głód, ciosy, chwile radości.
Ponieważ tym, co najbardziej pociąga
i w naszych, i w każdych czasach
jest to, co najbardziej ludzkiego a zarazem Boskiego
można pomyśleć:

Jezus i Maryja,
Słowo Boże – syn cieśli,
Stolica Mądrości – Matka domu.

DZIENNIK DUSZY

Autor: sługa Boży Iginio Giordani (1894-1980)

Poniższe fragmenty pochodzą z niepublikowanego w języku polskim dziennika duchowego sługi Bożego Iginio Giordaniego (1894–1980), którego Chiara Lubich uważała za współzałożyciela Dzieła Maryi. „Diario di fuoco” stanowi zapis jego życia wewnętrznego z lat 1919–1980.

Kiedy oko potrafi spojrzeć głębiej

Najbardziej oczywistym porównaniem, jakie mi się nasuwa, gdy rozmyślam o tym, co zrobiłem, jest to, że moja dusza jest jak jesienne drzewo, które gubi liście i pokrywa się szronem. Jedna po drugiej upadają iluzje: polityka, literatura, przyjaźnie, bogactwo, prestiż... Ale jest to ocena powierzchowna.

Kiedy oko potrafi spojrzeć głębiej niż powierzchowność, spostrzega, że to oderwanie od przemijających wartości jest wyzwoleniem. Nawet dostrzeżenie, że własna praca na rzecz religii nie jest uznawana przez osoby związane z religią, to delikatność Ojca. On chce miłości wyłącznej: miłości czystej, bezinteresownej. On chce, żebyśmy Go kochali dla Niego samego. I również ludzie powinni być kochani dla Niego. A więc nie dla nas, nie dla ludzkich korzyści, ziemskich ozdób, czy instytucjonalnych odznaczeń.

Tylko Bóg. Zawsze tutaj prowadzi nas rzeka życia, jeżeli nie zagubimy jedynej okazji, aby dotrzeć do ujścia. A możemy ją zagubić, starając się zatrzymać jej prąd w kałuży, gdzie blask stojącej wody może być złudzeniem, tak jak rozbite szkła, które wydawały się dzikim ludziom perłami. Jediną perłą jest ta wyłączna miłość (25 maja 1957).

Nie znajduję miłości, abym znalazł Miłość

Czuję, że dotarłem do jesieni mojego życia: ostatnie owoce zostały zebrane i zjedzone, ostatnie liście zostały porwane przez zimne podmuchy wiatru. Wiem: wewnętrzna młodość wytrzymuje, umocniona przez próby. Brak uczuć i satysfakcji ze strony ludzi zahartował ją, uczynił ostrą niczym dziób statku posuwający się w kierunku tajemnicy; a roślina zdaje się zamykać w sobie, aby wydać owoce w wieczności.

Przez dziesiątki lat – bez zniechęcania się, wracając ciągle do początku – starałem się podarować siebie, służąc ludziom i instytucjom, ideałom. Wydawało mi się, że to dawanie było poświęceniem siebie, bez oszczędzania się, w radości. Teraz patrząc wstecz, wydaje mi się, że zasiałem tylko klęski, zbiór niewdzięczności, tak jakby osoby lub sprawy, jedna po drugiej, wykorzystały mnie i rozczarowały. Wszystkie wzięły, a mało dały lub nawet zraniły.

Rozumiem i nie dziwię się. Błędem jest oczekiwać odpłaty od ludzi; ona bowiem przychodzi od Boga. A Bóg mnie nie rozczarował: karmi codziennie moje serce miłością młodą, gotową, aby zaczynać od początku. Czy nie pisałem wiele razy, że służąc bratu, służy się Ojcu? Że kocha się Boga, miłując bliźniego?

Doświadczenie potwierdza lekcję, że kocha się rzeczy i osoby nie dla nich samych, a jeszcze mniej dla siebie, ale dla Boga. To Bóg daje stokroć w tym życiu i szczęście w przyszłym. Właśnie to Bóg czyni teraz.

Opadają liście i owoce, ale na słomie rozkwita nowa wiosna. W samotności, która rozszerza się z powodu nadchodzącej zimy, wysuwa się Bóg, nadchodzi Bóg, a kontakt z Nim staje się bardziej intymny i bezpośredni. Ile tracę w ekonomii ludzkiej, tyle zyskuję w ekonomii Bożej. Odsuwają się stworzenia, abym ja związał się ze Stworzycielem. Nie znajduję miłości, abym znalazł Miłość.

Skończy się ta pora roku, skończy się działalność, skończą się reakcje ludzi, kiedy w końcu będę z Bogiem. W Nim nie ma już historii. Błogosławieni, tak jak aniołowie, nie mają już historii, która jest zapisem czasu, prawie listą pogrzebową. W wieczności jest czyste życie, życie pełne, ponieważ przeżywane w jedności z Bogiem. A Bóg jest ponad czasem, z jego porami roku, owocami i liśćmi.

Patrząc w ten sposób, życie to drzewo, które rośnie ku niebu, aby rozkwitnąć w wieczności. Pory roku i nieszczęścia, rozczarowania i cierpienia – to jego przycinanie. Drzewo wzrasta pod deszczem cierpkiej wody (sól i woda, płacz), aby się oczyścić, aż stanie się czystym pniem wznoszącym się do nieba.

Życie to nic innego jak proces dojrzewania przez oczyszczenie, które dokonuje się przez ból. Kiedy owoc jest dojrzały, zostaje zebrany przez Boga, który przesadza drzewo do Raju (15 listopada 1957).

Tajemnicza triada – wiadukt Boga

Kapłaństwo, dziewictwo i małżeństwo to trzy boki trójkąta równoramienne. Dwa wznoszą się do nieba, kierując się ku Bogu i w Nim się spotykając; trzeci rozciąga się na ziemi i – rodząc kapłanów i dziewice – łączy ten trójkąt z niebem. Pierwsze dwa boki przynoszą łaski od Boga; trzeci urzeczywistnia je w ludzkości, a w zamian gromadzi modlitwy ludzkości i za pośrednictwem tych dwóch wznosi je do nieba.

Triada, która wyodrębnia to, co boskie w ludzkim i to, co ludzkie w boskim. Jeżeli przez nie przechodzi miłość, są trzy i są jedno: są wiaduktem Boga Ojca, aby kontynuować Wcielenie Syna. A w miłości są zjednoczone i są różne: wszyscy należymy do kapłaństwa, wszyscy – tak jak Kościół jest dziewiczy – uczestniczymy w dziewictwie duchowym. Wszyscy jesteśmy duszami–oblubienicami Chrystusa.

A więc kapłaństwo, dziewictwo i małżeństwo, w swojej świętej istocie – w Chrystusie – są przeżywane wspólnie przez wszystkich chrześcijan (*9 września 1958*).

Kontemplować Ukrzyżowanego

Spędzam całe godziny na oglądaniu ludzkich twarzy, a nie śmiem spojrzeć na Oblicze Ukrzyżowanego. Tamte pozwalają mi na fantazjowanie, na grę podwójnej twarzy; a to zmusza mnie do wyboru prawdy, rzeczywistości. Stawia mnie wobec wizji rzeczy wiecznych, niezmierzonych – i wobec mojej nędzy, która się uchyla i próbuje, niczym podwórkowe zwierzę, ukryć się na chwilę z jedzeniem.

Gdy widzimy Oblicze Ukrzyżowanego, również ludzkie sylwetki prezentują się w odpowiednim wymiarze i ustawieniu, a więc już nie rozczarowują ani nie łudzą. Kontemplować Ukrzyżowanego to przyjąć Bożą przejrzystość w sądzie spraw ziemskich, aby potem w tym oświeceniu, skierować je ku wiecznym ujściom. To jest spojrzenie na Wieczność (*7 lutego 1960*).

„Maryjo!”

Byłem daleko od domu. Wciągnięty w wir obowiązków, odłożyłem na bok miłość Boga i miłość do Matki Bożej. Jakbym zgasił światło. Na drodze zrobiło się ciemno i spadł deszcz; a złość i gniew wyrosły, jak gąszcz konarów. Nie było Matki: nie zapalała Ona światła, nie przecierała drogi dla Trójcy Świętej, nie prowadziła orszaku świętych...

W pewnym momencie zdałem sobie sprawę z własnego zaślepienia i zawołałem: „Maryjo!” I wtedy w mojej poplątanej i udręczonej duszy pojawił się uśmiech, otworzył się rąbek pogodnego nieba, wróciło światło.

Wcześniej nie widziałem Maryi, nie widziałem Jezusa w niebie, w sercu, w sobie, w braciach. Nie widziałem więc już braci, wkroczyłem w sieć śmierci (17 marca 1960).

Eucharystia i brat

Bóg zniża się do mnie za pośrednictwem chleba, ja wznoszę się do Niego za pośrednictwem brata (14 kwietnia 1960).

Nikczemny tyran – moje „Ja” – wolnością życie tylko dla Boga

Wystarczy osłabić kontakt z Bogiem – modlitwę, kontemplację, pokorę i miłość – aby wdarła się udręka życia. To osłabieniem jest w rzeczywistości zastąpieniem Boga swoim „Ja”. „Ja” jest tyranem równie wymagającym, co nikczemnym: jego duchem jest strach, a nie miłość.

Oddać się ponownie Bogu to włączyć w grę życia wszechmoc, stabilność i radość. Wykluczyć ze swego myślenia troskę o siebie, by wolni już od siebie troszczyć się tylko o braci.

Czym jest życie bez Boga? Czemu służy? Do młodych może się jeszcze uśmiechnąć iluzja – perspektywa sukcesu – ale starszym pozostaje już jedynie rzeczywistość; a rzeczywistość to: życie tylko w Bogu. Poza nim jest tylko niebyt, Szatan, Śmierć (24 sierpnia 1960).

Cisza i zatrzymanie się, by przebywać i rozmawiać z Nim

Sześćdziesiąt dziewięć lat – meta, do której dotarłem nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Spodziewałem się po nich

tyłu rzeczy, a zebrane owoce są zupełnie inne niż te, których się spodziewałem. Widać, że ja kopałem, podcinałem, robiłem szkody, a boski Rolnik poprawiał i ożywiał. I przyprowadził mnie do owocu samotności, rozumianej jako cisza i zatrzymanie się, by rozmawiać z Nim, przebywać z Nim. Ludzie oddalili się z powodów ludzkich, a w każdym oddaleniu, On się zbliżał. Teraz jesteśmy On i ja: Wszystko i nic, Miłość i Uko-chany. A piskliwy hałas naszych przyjaciół i klientów nie zakłóca naszej rozmowy...

Jeżeli wracam do ludzi, to aby ich miłować, bez oczekiwa-nia, że będę miłowany.

Pragnę ludziom służyć, nie oczekując, że będą mi służyli (nawet ci, którzy są mi najbliżsi z natury i w sposób nad-przyrodzony: są tak bliscy i tak dalecy). W ten sposób to, co wydawało mi się opuszczeniem przez ludzi, okazuje się odnalezieniem Boga. A w Nim są aniołowie i święci, od Maryi do człowieka ostatnio zmarłego w stanie łaski. Wy-dawało się, że to upadek, a było to wzniesienie do nieba. Raczej wyzwolenie niż rozproszenie (24 września 1963).

DOBRA ROBOTA SŁUŻY JEDNOŚCI WSPÓLNOTY

Autor: św. Benedykt z Nursji (480-543)

Dobra robota, solidna, dokładna, precyzyjna – praca wytrwała i dzięki temu przynosząca trwałe owoce – w świecie kultury europejskiej bywa nazywana „pracą benedyktyńską”. Jest tak dlatego, że na przestrzeni ostatnich piętnastu wieków naszej historii mnisi żyjący według Reguły św. Benedykta odznacжали się taką właśnie pracą i takiej właśnie pracy uczyli ludzi osiedlających się wokół ich klasztorów. Jak pracowali? Co św. Benedykt, Główny Patron Europy, mówi o pracy? Przytoczmy serię zdań z jego Reguły.

Reguła św. Benedykta (480-543) – Prolog

Gdy zamierzasz uczynić coś dobrego, proś najpierw gorąco Chrystusa Pana, aby On sam to dzieło do końca doprowadził.

Rozdział III: O WSŁUCHIWANIU SIĘ W GŁOS BRACI

Ilekoć trzeba w klasztorze podjąć jakąś ważną decyzję, niech opat zwoła całą wspólnotę i przedstawi jej, o co chodzi. Po wysłuchaniu opinii braci, niech ją sam rozważy, a następnie zrobi to, co uzna za bardziej wskazane. Powiedzieliśmy zaś, że wszystkich należy wzywać na radę, gdyż Pan często właśnie komuś młodszemu objawia to, co jest lepsze! W Piśmie Świętym czytamy:

*Nic nie czyn bez rady, a po uczynku
nie będziesz żałował* Prz 31,3 Wlg; Syr 32,24 Wlg

Rozdział VII: O POKORZE

W sprawach trudnych i w przeciwnościach, a nawet doświadczając jakiegś krzywdy, zachowywać w posłuszeństwie Woli

Bożej milczącą i świadomą cierpliwość, a mężnie wytrzymując wszystko nie słabnąć i nie odchodzić, gdyż Pismo mówi: *Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony* ^{Mt 24,13}, a w innym miejscu: *Niech się twe serce umocni i wyczekuj Pana* ^{Ps 27[26],14}.

Rozdział VIII: O PRACY W SAMOTNOŚCI JAKO KARZE ZA CIĘŻKIE WYKROCZENIA

Brat, który poważnie zawinił zostaje pozbawiony uczestnictwa we wspólnym posiłku i udziału we wspólnej modlitwie. Nikt z braci nie ma prawa z nim się spotykać ani rozmawiać. Powinien wykonywać zleconą mu pracę w samotności, zagrożony w pokutnym smutku.

Rozdział XXXI: O TYM, JAKI WINIEN BYĆ EKONOM

Ma to być brat mądry, dojrzały w cnocie, trzeźwy, nie jeżdzący zbyt dużo, nie pyszałek, nie gwałtownik, nie opryskliwy, nie ślamazara, nie rozrzutnik – ale taki, który pełen bojaźni Bożej będzie jakby ojcem dla całej wspólnoty.

Wszelkie przedmioty, i w ogóle wszystko, co stanowi własność klasztoru, powinien traktować tak, jak gdyby to były naczynia święte z ołtarza.

Rozdział XXXV: O TYGODNIOWEJ PRACY W KUCHNI

Niech bracia służą sobie wzajemnie i niech nie będzie takiego, który by się wymawiał od pracy w kuchni, bo tutaj uzyskuje się więcej zasług i wzrost miłości.

Rozdział XXXVI: O SŁUŻBIE BRACIOM CHORYM

O chorych należy troszczyć się przede wszystkim i ponad wszystko i służyć im rzeczywiście tak, jak Chrystusowi, bo On

sam powiedział: *Byłem chory, a odwiedziliście Mnie* ^{Mt 25,36} – oraz: *Co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili* ^{Mt 25,40} (ale i sami chorzy niech pamiętają, że bracia służą im dla chwały Bożej i niech przez nadmierne wymagania nie sprawiają przykrości tym, którzy się nimi opiekują).

Rozdział XXXVII: O CODZIENNEJ PRACY

Bezczynność jest wrogiem duszy. Dlatego też bracia muszą się zajmować w określonych godzinach pracą fizyczną i również w określonych godzinach czytaniem duchownym.

Wówczas są prawdziwymi mnichami, jeśli żyją z pracy rąk swoich, jak Ojcowie nasi i Apostołowie. We wszystkim jednak należy zachować umiar ze względu na tych, którym brak siły ducha.

W godzinach, w których bracia mają zajmować się czytaniem, seniorzy będą obchodzić klasztor i patrzeć, czy nie znajdzie się ktoś opieszły, kto nic nie robi albo gada, zamiast pracować czytać, i nie tylko sam nie odnosi żadnego pożytku, lecz jeszcze innych rozprasza.

Rozdział LVII: O RZEMIEŚLNIKACH KLASZTORNÝCH

Rzemieślnicy niechaj z całą pokorą uprawiają swój zawód, ale gdyby ktoś z nich pysznił się swoją umiejętnością, sądząc, że przynosi jakąś korzyść klasztorowi, trzeba go od tej pracy odsunąć i już do niej więcej nie dopuszczać, chyba że się upokorzy i że opat mu ponownie rozkaże wykonywać ów zawód.

Jeśli by coś z prac rzemieślników miało iść na sprzedaż, niechaj ci, przez których ręce będą one przechodzić, wystrzegają się najmniejszej nieuczciwości. Nie wolno dopuszczać do głosu chciwości. Lepiej jest zawsze sprzedawać nieco taniej, niż to mogą czynić ludzie świeccy...

*aby we wszystkim
Bóg był uwielbiony ^{1P 4,11}.*

Zapal w nas, Panie, ogień Twojej miłości,
Aby w nas trwała ponad wszelką wiedzę,
Ponad języki ludzi i aniołów,
W Ciebie wpatrzone.

Miłość łagodną, czystą i cierpliwą,
Która o sobie nigdy nie pamięta,
Zło zapomina, dobrem się raduje,
Wlej w nasze serca.

Wszystko przeminie, gdy nadejdzie wieczność,
Wiara się skończy, a nadzieja spełni;
Miłość zostanie, aby Cię poznawać
W Twoim królestwie.

Ojcu, Synowi i Duchowi prawdy,
Który miłości darem jest i dawcą,
Chwała niech będzie, cześć i uwielbienie
Teraz i zawsze. Amen.

Hymn Liturgii Godzin

SPŁACAM DŁUG WDZIĘCZNOŚCI

Autor: Teresa Kuczyńska

Pragnę wyrazić moją wdzięczność Panu Bogu za to, że 2 lutego 1947 r. przez ojca świętego Piusa XII i wydaną przez niego Konstytucję „Provida Mater” otworzył drogę życia konsekrowanego dla ludzi świeckich. Wielu już dzięki temu podjęło powołanie w ustanowionych Instytutach świeckich. Ludzie ci – przynagleni i ogarnięci miłością Boga i ludzi, żyjąc w zwykłych warunkach życia świeckiego dla misji apostołstwa – wybierają ślubowaną czystość, ubóstwo i posłuszeństwo.

W świecie współczesnym, gdzie zdaje się dominować rozwiązłość, kult ciała, seksu a nawet promowanych wynaturzeń – w świeckich środowiskach życia i pracy zawodowej potrzebna jest obecność ludzi całkowicie oddanych Panu Bogu, świadomych misji dawania świadectwa życia czystego. Z błogosławieństwem Kościoła, idą oni za Jezusem czystym, jak oni bezbronny, nie zabezpieczeni klauzurą. Niosą w sercu miłość, która pragnie być podobna do bieli rozżarzonego żelaza, nie przyjmując żadnej plamy. Umacniani w Komunii św. z Jezusem nie lękają się samotności ani włączania w środowiska ludzkie.

W świecie pogoni za pieniądzem, karierą, sukcesem, wygodą, wszelką przyjemnością, znaczeniem itp. potrzebni są ludzie świadomie i dobrowolnie ubodzy. Idąc za ubogim Chrystusem samodzielnie zdobywają zawód i pracę.

Nie mieszkają wspólnie lecz pozostają w środowisku rodzinnym lub mają własne niewielkie M1 czy M2. Utrzymują się ze

swoich skromnych zarobków, w razie potrzeby dzieląc się z innymi tym co posiadają. Roztropnie gospodarują swymi dobrami, poddając wszystko do oceny czy kontroli władz wspólnoty instytutowej. Starają się być rzetelnymi obywatelami kraju i członkami Kościoła. Płacą podatki, składają ofiary. Poza skromnymi oszczędnościami nie mają – jak np. w mojej Wspólnocie – zabezpieczenia starości, poza więzią wzajemnej instytutowej miłości i wsparcia w miarę istniejących możliwości.

W świecie ideologii liberalnych, gdzie ludzie chcą być niezależni, samowystarczalni – przekraczając przy tym często granice wolności aż do wyrządzania krzywdy innym, nawet do przemocy czy zniewolenia – potrzebni są ludzie zwyczajni, pokorni, szukający we wszystkim woli Bożej, posłuszni prawu Bożemu i Kościołowi. Oni nie muszą, ale chcą dla miłości Boga pewnej zależności poprzez posłuszeństwo w Instytucie. Chcą się radzić innych i słuchać osób odpowiedzialnych we wspólnocie, uczestniczyć w programie formacji, zgodnie ze statutem zatwierdzonym przez władzę kościelną.

Doświadczam tego, że z Bożą pomocą realizacja takiego powołania jest możliwa, chociaż nie należy do łatwych. Czerpie siły z Ofiary Eucharystycznej i dzięki pomocy Maryi, Matki Pana – Pierwszej Konsekrowanej.

Mnie osobiście wspiera kontemplacja i duchowość Tajemnicy Przemienienia Pańskiego, którą żyje mój Instytut. Powołanie instytutowe nie posiada i nie pragnie żadnych przywilejów i jest otoczone dyskrecją. Najczęściej nie prowadzi dzieł, ale raduje się z tego, że może służyć choćby na samym końcu łańcucha ludzkich relacji.

* * *

Pewnego wieczoru włączam Radio Maryja i co słyszę? – „Focolari w rozmowach niedokończonych!” Poruszona do głębi, słuchani z wielkim zainteresowaniem. Jedne po drugich wyłaniają się z mojej pamięci wspomnienia sprzed 50 lat! Uświadomiłam sobie moją niewdzięczność Panu Bogu i niewdzięczność wobec Wspólnoty Ruchu Focolari, która mi swego czasu tak wiele pomogła.

Było lato 1962 roku. W Bazylice św. Piotra w Rzymie – wśród rusztowań – montowane były ławy dla Ojców II Soboru Watykańskiego, a w Polsce mocno trzymała się wokół nas ciasna obręcz „żelaznej kurtyny”. Mimo to, dzięki zaproszeniu nadesłanemu przez pana Giorgio Marchetti, jako młoda nauczycielka geografii, otrzymałam paszport i wizę turystyczną na czas wakacji w słonecznej Italii.

W tym miejscu powinnam się cofnąć o trzy lata wstecz do mojego pierwszego kontaktu z Ruchem Focolari. Boża Opatrzność sprawiła, że mogłam uczestniczyć w autokarowej pielgrzymce organizowanej przez KIK Warszawski. W końcowej fazie naszej podróży, na trasie naszego zwiedzania był Mediolan. M. in. mieliśmy spotkanie ze studentami i różnymi ludźmi na terenie Katolickiego Uniwersytetu Sacro Cuore.

W dużej sali, przy różnych stolikach rozprawiali sobie ludzie; jedni o polityce, inni o religii, o sztuce. Mnie jakaś przyjazna ręka pociągnęła do stolika, gdzie młodzi członkowie Ruchu Focolari entuzjastycznie rozprawiali o swoim Ideale Ewangelii Życia. Bardzo mnie to zainteresowało. W końcu zaprosili mnie do siebie na kolację.

Ich mieszkanie mieściło się w bloku i było skromnie urządzone, ale i gustownie. Mieszkało w nim kilku młodych mężczyzn, członków Ruchu, pełnych apostołskiego zapału i miłości do Jezusa. Opowiadali o swoim życiu, o pracy w różnych zawodach i o jedności, która ich łączy. Odwieźli mnie potem na miejsce zakwaterowania. Na koniec wymieniliśmy adresy.

Efektem tego spotkania był przyjazd do Polski pana Giorgio Marchetti, a potem na początku lipca 1962 spotkanie z nim na Dworcu Termini w Rzymie, skąd zawiózł mnie do mieszkania pani Lindy i jej męża; i ulotnił się. Ja potoczyłam się „jak piłeczka” przerzucana z focolare do fokcolare, z ogniska do ogniska, z domu do domu.

Linda postarała się przede wszystkim o to, bym odpoczęła po dwu nocach jazdy pociągiem. Pomyślała o wszystkim. Jedynie piękny zegar nad moim łóżkiem co pół godziny wygrywał swoje kuranty. W końcu przestałam je słyszeć i zasnęłam. Spałam długo. Gdy się obudziłam, zobaczyłam Lindę z igłą ręku. Starła się coś poprawić i ulepszyć wokół mojej garderoby, która się nader skromnie przedstawiała na tle mody wielkiego świata. Opowiadała mi też, że cierpieniem ich życia była bezdzietność. Żyli więc sobie i dla siebie, a ona chuchała i dmuchała, aby w mieszkaniu było wszystko „na błysk” i nie lubili gości. Ale spotkanie z Ruchem Focolari sprawiło, że odnalazła wraz z mężem cel i sens dalszego życia. Teraz u nich odbywają się spotkania, dzielenie się „Słowem Życia” i już jej wcale nie przeszkadza, że się zabrudzi posadzka, że się coś zbije, czy rozleje.

Także ich miłość małżeńska wzajemna „z Jezusem pośrodku” sprawia, że w miarę upływu lat są coraz bardziej szczęśliwi.

* * *

Kilka dni spędziłam w Grottaferrata. Opiekowała się mną uczynna Orsula – Niemka, której było przykro na myśl o tym, co Polacy wycierpieli podczas II Wojny Światowej; sama zresztą pochodziła z Wrocławia.

W Grottaferrata odbywało się Mariapoli, był też zjazd fokolarinów z różnych stron świata. Podczas Mszy św. kościół w Grottaferrata był szczelnie wypełniony.

Pamiętam żywe uczestnictwo wszystkich i wielką jedność. Pieśni śpiewane były w różnych językach. Potem, w ogromnej hali, wykłady i składane świadectwa były tłumaczone i każdy ze słuchawkami na uszach mógł wszystko słyszeć w wybranym przez siebie języku.

Zapamiętałam fokolariny ze Stanów Zjednoczonych, które opowiadały swoją ciekawą „storia di vita”, a na koniec oznajmiły, że sprzedają cały swój majątek, przyjechały tutaj i oddały wszystko do dyspozycji Ruchu.

Brałam też udział w pogrzebie Cesco – młodego architekta Mariapoli w Grottofervetto. Jego żona, mimo łez, była na pogrzebie w jasnej, błękitnej sukni i niemal natychmiast jako młoda wdowa złożyła ślub oddania życia na zawsze już tylko samemu Jezusowi.

Pewnego dnia chciałam zrobić wypad do Rzymu, choćby tylko do Piazza San Giovanni, bo tak kursowały autobusy. Ale oto Marco, Sycylijczyk, zaproponował: „Ja tam jadę, zawiozę ciebie”. W drodze modliliśmy się razem. W pewnej chwili Marco powiedział: „Teresa, pomódl się za mnie, w sobotę będę składał moje śluby, życie swoje na zawsze oddaję Jezusowi”.

Mogłam była wiele skorzystać z wykładów, czy w grupach dzielenia „Słowem życia”, ale moja znajomość języka włoskiego zatrzymała się na etapie „dla początkujących”.

Całe szczęście, że istnieje też język miłości wyrażany w uśmiechu, w gestach, we wzajemnym szacunku. Korzystali z niego wszyscy, więc ogólnie panowała pogodna atmosfera. W ramach zaproszenia Giorgio zapisał mnie na kurs języka włoskiego dla cudzoziemców w Perugii, no i uczęszczałam na zajęcia od 15 lipca do 15 sierpnia.

W Perugii gościła mnie wielodzietna rodzina fokolarinów. Użyczyli mi kąta i strawy, a wieczorem zapraszali na wspólny rodzinny różanie. Siedzieliśmy wszyscy na balkonie, gdzie

było chłodniej. W dole jeszcze trwał cichnący gwar ulicy, a myśmy głośno ślali do nieba anielskie pozdrowienia.

Staralam się zbyt długo nie nadużywać ich gościnności. Kuśiło mnie bardzo, by wykorzystywać każdy weekend i każde święto (a było ich w Italii sporo) i robić wypad w okolice Perugia. Dzięki temu dotarłam do Asyżu, San Damiano, Rovertorto, Subazio, Gubbio, gdzie św. Franciszek oswoił wilka, a nawet do al la Verna!

W jednej z takich wędrówek zatrzymałam się w Foligno, zwłaszcza, że zaprosiła mnie na konkretny dzień i godzinę pewna focolarina, mieszkanka tego miasta. Jednak po przybyciu pod wskazany adres zastałam drzwi zamknięte; po paru godzinach, już wieczorem powtórzyło się to samo. Zapytałam nawet o cenę noclegu w hotelu, ale kolidowało to z moją dość pustą kieszenią. Poszłam więc do dozorczy domu pytać, czy ta osoba nie zostawiła dla mnie jakiejś wiadomości. „Niech się pani nie martwi, my też jesteśmy focolarini, zapraszamy do nas.” Otworzyli drzwi do swojego ubogiego, małego mieszkania, zastawili stół, ja też wyłożyłam swoje małe „conico”. Rozłożyli dla mnie materac na podłodze, w korytarzu, a ja byłam „w siódmym niebie”, gdyż znalazłam się u ludzi o chrześcijańskiej kulturze, o dobrym sercu. Wczesnym rankiem poszliśmy do pobliskiego kościółka, gdzie ten pan był zakrystianem. Specjalnie dla mnie odsłonił obraz ich cudownej, ukochanej Madonny, a pani przygotowała kanapki na drogę, odprowadziła na stację i osobiście dopilnowała, żebym wsiadła do właściwego, lokalnego pociągu w kierunku Arezzo-Bibiena, bo chciałam dotrzeć dalej do Alwerni.

Poznałam też focolare w Rzymie. Tu wszystko wyglądało raczej jak duże biuro, niż na dom. Potrzebne były przecież prace związane z wydawaniem w różnych językach pism dla członków Ruchu oraz prowadzenie spraw administracyjnych. Był tu ruch jak w ulu, ale wszystko w pogodnej atmosferze i braterskiej jedności, we wzajemnej miłości.

Staralam się wtopić w tę miłość i jedność, ale pozostawałam na prawach przelotnego gościa. Giorgio od początku wiedział, że jestem związana z moją wspólnotą w Polsce i cała ta pomoc Ruchu Focolari była dla mnie i mojej wspólnoty całkowicie bezinteresowna. On już wtedy rozumiał, że potrzebna jest w Kościele różnorodność i jedność charyzmatów.

Wróciłam więc do Polski z błogosławieństwem świętego Jana XXIII-go, którego udzielał podczas audiencji ogólnej w Castel Gandolfo, ubogacona doświadczeniem budzącej się wiosny w Kościele w przeddzień Soboru Watykańskiego II. Czy umiałam przekazać coś z tego doświadczenia braterstwa i miłości wzajemnej? Bóg to wie.

W milenijnym roku Chrztu Polski zawrzało w kraju oburzenie na Kościół, gdyż nasi biskupi skierowali do biskupów niemieckich słynny list, zawierający zdanie: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”.

W tym czasie odwiedzili mnie dwaj panowie mówiący po włosku, podający się za członków Ruchu Focolari, niby z dyskretnie powstającego focolare w NRD. Widząc w tym okazję do odwdzięczenia się bratniej wspólnotcie, rada byłam im „nieba przychylić”. Oprowadziłam ich po Warszawie, wysilałam się na konwersację. Byłam radosna, przejęta i szczerza. Wszystko to byłoby bardzo piękne, gdyby wkrótce się nie okazało, że to nie byli fokolarini. Przekonałam się o tym podczas przesłuchań w czasie mojego aresztu śledczego w Warszawie, przy ul. Rakowieckiej. Ale i im zawdzięczam to, że starałam się być mniej naiwna i nauczyłam się nieźle rozpoznawać fałsz i prowokacje. Może i to wpłynęło na mój brak podtrzymywania dalszych kontaktów z Ruchem Focolari?

Obecnie zaliczam się do najstarszego pokolenia, a Ruch Focolari ze swoim Ideałem jedności rozrósł się bardzo i jest młody. Właśnie młodszemu już pokoleniu pragnę przekazać to moje świadectwo i podziękowanie, jako dług wdzięczności

względem Pana Boga i Waszej wspólnoty.

*Ubi caritas et amor Deus ibi est,
congregavit nos in unum Christi amor.*

Gdzie miłość wzajemna i dobroć,
tam znajdziesz Boga żywego.
Zgromadziła nas w jedno
miłość Chrystusa.

JEDNOŚĆ W RÓŻNORODNOŚCI

Autor: Piotr Andrukiewicz CSsR

Od początku sierpnia ubiegłego roku, na prośbę naszego Ojca Generała, odjąłem posługę duszpasterską wśród Polaków mieszkających w Rzymie, w Sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Propozycja wyjazdu do Rzymu bardzo mnie ucieszyła, gdyż od dawna marzyłem o możliwości zamieszkania na dłużej w Stolicy Apostolskiej i w głównym domu Zgromadzenia, gdzie bez przesady można powiedzieć, że spotyka się cały świat chrześcijański. Okoliczność była tym bardziej zachęcająca, że w mijającym roku 2015 trwa w Sanktuarium jubileusz 150-lecia odnowienia kultu Ikony Matki Bożej Nieustającej Pomocy lub, inaczej mówiąc, obecności cudownej Ikony w naszym kościele Św. Alfonsa w Rzymie przy Via Merulana. Perspektywą był także ogłoszony przez Ojca Świętego Jubileusz Miłosierdzia.

Po przybyciu do Rzymu dowiedziałem się, że do moich obowiązków będzie należała nie tylko posługa wśród Polaków gromadzących się przy naszym kościele, ale szeroko pojęta posługa duszpasterska w sanktuarium, skierowana także do wszystkich odwiedzających nasz rektoralny kościół. Wielką pomocą okazała się wcześniej posiadana znajomość języka włoskiego, który na każdym kroku był niezbędny. Ponieważ przy naszym kościele gromadzą się zasadniczo cztery wspólnoty językowe, duszpasterze zostali tak dobrani, aby każda z tych wspólnot miała swojego duszpasterza. Rektorem i duszpasterzem wspólnoty hiszpańskojęzycznej, zwłaszcza latynoamerykańskiej,

został o. Arturo, Meksykanin. Opiekunem grup anglojęzycznych, głównie Filipińczyków, został o. Joshua, Filipińczyk, a do opieki nad Polakami zostałem zaproszony ja. A więc trzy różne osobowości, ludzie pochodzący z trzech różnych państw i trzech odległych od siebie kontynentów: Ameryka, Azja i Europa. Wszyscy poświęcamy się także opiece duszpasterskiej wspólnoty włoskiej, która niestety nie jest zbyt liczna. Po Nowym Roku dołączył do nas także Brazylijczyk, o. Rodrigo.

Dla każdego z nas praca w rzymskim sanktuarium o charakterze międzynarodowym jest interesującym wyzwaniem. Zgodnie z sugestią zarządu generalnego, staramy się tworzyć dynamiczny zespół osób, które razem współdziałają dla osiągnięcia wspólnego celu, jakim jest ożywienie kultu Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Zdarza się, że spotykamy się ze sobą nawet po kilka razy w tygodniu, aby wspólnie zaplanować pracę, podzielić się spostrzeżeniami i omówić napotkane problemy. Te spotkania pokazują, jak bardzo różnimy się między sobą, pochodząc z różnych kultur, krajów i kontynentów, a zarazem – jak wiele mamy ze sobą wspólnego jako kapłani, współbracia redemptoryści.

Wielką szansą i ubogaceniem jest możliwość słuchania siebie nawzajem. Czasem człowiek z zawstydzeniem dostrzega, że w niektórych momentach tak bardzo jesteśmy przywiązani do swoich form, tradycji, sposobów zachowania, typowych dla danej narodowości, czy kultury, że... wydaje się nam, że wszyscy powinni zachowywać się identycznie! W naszych rozmowach niekiedy powołujemy się na swoje doświadczenia i mówimy: „A u nas to się robi tak...” Potem ze śmiechem stwierdzamy, że wcale nie musi wszystkim odpowiadać to, co jest u nas. Fantastyczne jest to wielkie bogactwo dziedzictwa kulturowego, które sprawia, że można wiele rzeczy zobaczyć w innym świetle, odkrywając piękno innego spojrzenia!

Od początku uważałem, że moim pierwszym zadaniem jest budowanie jedności z moim bezpośrednim przełożonym oraz

w zespole duszpasterskim. Starałem się więc być zawsze dyspozycyjnym i chętnie podejmować proponowane inicjatywy. Wiele razy odczuwałem, że przełożony – Arturo – ma we mnie zaufanego przyjaciela, któremu może powierzyć wiele spraw i osobistych sekretów. Czasem wychodzimy razem na lody lub na spacer, aby ze sobą pobyć i porozmawiać. Wspólnie też założyliśmy mały zespół muzyczny, pragnąc ożywić jedną ze Mszy niedzielnych. Razem gramy na gitarach i śpiewamy w czasie wspólnotowych celebracji w kaplicy. Bardzo miłym momentem było wigilijne składanie życzeń. Gdy podszedł do mnie Arturo, usłyszałem: „Piotr, to przyjemność z Tobą współpracować”.

Żyjąc w międzynarodowej wspólnotcie, zróżnicowanej wiekowo, pod względem pełnionych zadań i pochodzenia, na nowo odkrywam zakonne braterstwo i sztukę życia w jedności, która zawsze jest z tęsknotą oczekiwana przez wszystkich.

JEDNOŚĆ DAREM NIEBA

Autor: Marcello Scarpa SDB

Za każdym razem, gdy Chiara była pytana o to, co jest cechą charakterystyczną dla Ruchu Fokolari, jej odpowiedź brzmiała: „Jedność”. W obecnym artykule chcemy prześledzić – idąc śladem samej Chiary – kroki prowadzące do wcielania jedności w konkretne realia historyczne.

Kiedy Bóg przemawia, czyni to zawsze w kontekście historycznym, sprawiając, że historia staje się historią zbawienia. Tak było w wypadku proroków narodu Izraelskiego, w wypadku „Fiat!” Maryi, w wypadku dawnych i współczesnych świętych. Historia jest miejscem, z którym Bóg splota swoje zbawcze działanie nawiązując z człowiekiem dialog wolności.

Chiara przeżyła doświadczenie światła, ale to samo światło rozjaśniało już rzeczywistość świata, który – chociaż dominowany był różnymi napięciami – zawsze dążył do jedności. Oto jak o tym pisze:

Tym, co charakteryzuje nasz świat, jest mocne dążenie do jedności. Istnieje od dawna napięcie pomiędzy Wschodem a Zachodem; istnieje napięcie pomiędzy Południem i Północą. Jednak – jeśli tylko mamy trochę wrażliwości, żeby spoglądać w sposób nadprzyrodzony, odmienny, według Ducha – musimy dojść także do innego wniosku: że pomimo wszystkich tych napięć, którym nie można zaprzeczyć, świat paradoksalnie dąży do jedności. To jest znakiem czasów i musimy to zauważyć i odnotować: nasz świat dąży do jedności.

Analogicznie do tego pragnienia jedności, które przenikało cały świat, jedność stawała się pragnieniem, które zapłonęło

w sercach członków małej grupy, która rozpoznała ją jako swoje specyficzne powołanie w łonie Kościoła. Czytamy:

W naszych sercach jedno było jasne:
jedność jest tym, czego Bóg od nas oczekuje.

Jedność jest owocem Boskiej inicjatywy

Jedność, której pragnie świat, nie jest wynikiem ludzkiej kalkulacji ani celem strategii pastoralnej, ale jest wolą, którą wyraził Bóg – poprzez wyraźnie inspirowane odczytanie Testamentu Jezusa, jako programu rodzącego się Ruchu.

Pamiętam, że podczas wojny schodziłam razem z pierwszymi folkolarinami do piwnicy i zawsze zabierałyśmy ze sobą Ewangelię. Tym razem otwarłyśmy Ewangelię właśnie na 17 rozdziale św. Jana, na modlitwie Jezusa o jedność. Byłyśmy młodymi dziewczynami, i czytałyśmy tę stronę jednym tchem; ale zdarzył się cud, niespodzianka: te słowa, które są trudne, bo należą do najtrudniejszych w świętej Ewangelii, wydawały się jedno po drugim jasnymi i miałyśmy wrażenie, że je rozumiemy, że pojęłyśmy ich znaczenie. Tym jednak, co zrozumiwałyśmy od razu, było: oto jest magna charta, oto program Ruchu, który powstaje – myśmy nawet nie nazywały tego jeszcze Ruchem (tego czegoś, co powstawało).

Chiara precyzuje, że jedność – to owoc Boskiej inicjatywy, to głównie dzieło Boga:

Kto sprawia jedność? Jedność jest w gruncie rzeczy działaniem Boga, naprawdę i tylko Boga. Jedność jest dziełem Boga, jest darem od Boga, jest łaską Boga.

Ale jak działa Bóg? Bogu podoba się działać w zjednoczeniu z człowiekiem. Bóg stara się o współpracę i towarzyszy człowiekowi w stopniowym odkrywaniu:

A potem, powoli, krok po kroku, wydawało się nam, że Pan sugerował nam pierwsze pomysły w jaki sposób budować jedność.

Jedność jest otrzymanym w darze talentem, który człowiek powinien aktywnie puścić w obieg, jak dalej wyjaśnia Chiara:

Co zatem winniśmy czynić? Możemy odpowiedzieć na to powszechne powołanie wszystkich ludzi, powołanie do jedności. Możemy wypełnić naszą częśćkę, by jedność naprawdę zatriumfowała w świecie, co więcej, jest niezbędnym, aby każdy zrealizował swoją część tej powinności.

Drogi prowadzące do jedności

Jak w praktyce zrealizować jedność? Jedność nie jest tylko zamiarem miłości Boga względem ludzkości, ale wręcz sposobem życia samego Boga Troistego i Jednego, który Jezus przyszedł nam objawić, aby przynieść niebo na ziemię. Dlatego odpowiedzią może być tylko dar łaski, pozostając stale zadaniem wypraszania go:

Kilka dni później zebraliśmy się wokół ołtarza, było nas sześć, siedem... i tam prosiliśmy Jezusa o łaskę, by nauczył nas czynić jedność i uczynił nas – jeśli taka jest Jego wola – narzędziami jedności.

Te myśli możemy odczytać z małej karteczki, która pozostała; wiele rzeczy zostało spalonych, zniszczonych. Ale pozostała mała karteczka z zapiskami, jakie przekazywałyśmy sobie.

Rzeczą ważną jest powracać do tych notatek zapisanych na małej karteczce, bo w początkach charyzmatu zawarte są zawiązki jego oryginalności.

Punkt pierwszy: miłować wszystkich i każdego

Pierwszy krok, jaki Chiara przekazuje swojemu Ruchowi, dotyczy powszechnego charakteru chrześcijaństwa, albo przekazania miłości, którego nauczał Jezus, które nie wyklucza nikogo ze swojej perspektywy.

Oto pierwsza myśl, pierwsza myśl, która jest w stanie zrewolucjonizować duszę, jeśli jesteśmy wrażliwi na nadprzyrodzoność:

uniwersalne braterstwo, które wyzwala nas ze wszystkich niewoli, (jesteśmy niewolnikami podziałów pomiędzy biednymi i bogatymi, pomiędzy pokoleniami: rodzicami i dziećmi, pomiędzy białymi i czarnymi, pomiędzy rasami, narodowościami).

Pierwszą myślą było uwolnić się od wszelkich niewoli, aby zobaczyć w każdym człowieku, wszystkich widzieć jako ewentualnych kandydatów do jedności z Bogiem i jedności pomiędzy nami: „Ale czy także w moim dziecku? Czy także w tej kobiecie, tak bardzo rozgadanej? Czy także w tym zdzieciniałym staruszku? Czy także w tym człowieku? Czy jest możliwe?”

Tak, we wszystkich, we wszystkich,
we wszystkich widzieć braci.
Trzeba rozszerzyć serce,
przerwać wszystkie tamy
i wziąć sobie do serca
powszechne braterstwo:
żyć dla powszechnego braterstwa!

Nie wystarczy zatem wierzyć w miłość Boga wybierając Go jako Ideał swojego życia, ponieważ już od dziecka jesteśmy powołani do tego, by kochać Ojca wypełniając Jego wolę miłości. A więc, jeśli wszyscy jesteśmy braćmi, należy miłować wszystkich, osadzając się dobrze w terażniejszości, aby zyskać wolność miłowania każdego bliźniego.

I tam, w tych zapiskach, znajdują się inne słowa bardzo pożyteczne, które podpowiadają w jaki sposób miłować wszystkich. Otóż jest tam napisane: „Trzeba miłować każdego bliźniego. Ale którego? Tego, który przechodzi obok nas w danym momencie naszego życia”.

A zatem nie jest to miłość platoniczna ani miłość wyidealizowana. Jest to miłość konkretna: moimi bliźnimi jesteście teraz wy, a waszym bliźnim jestem ja; waszym bliźnim jest ponadto ktoś, kto jest obok i w pobliżu was, albo na krześle w tyłu. Trzeba miłować

nie w sposób idealny i przyszłościowy, lecz w sposób konkretny i aktualny – teraz. Trzeba miłować, trzeba miłować. Ale powie ktoś: ale co jest właściwym sposobem realizowania miłości? Co stanowi właściwość miłości chrześcijańskiej, jaka ona jest?

Punkt drugi: służyć wszystkim

Miłość do każdego bliźniego, która łączy z Bogiem i z braćmi, nie jest nieokreślonym romantycznym ideałem, oderwanym od rzeczywistości, lecz jest przykazaniem, które nas mobilizuje, żeby nie wysługiwać się innym lecz aby służyć innym. Chiara podkreśla:

Chrześcijaństwo jest rzeczą poważną; nie jest po trosze patyną, po trosze współczuciem, po trosze miłością, po trosze jałmużną. Miłować to znaczy służyć.

Jezus dał nam tego przykład. Przez swoją śmierć na krzyżu służył całej ludzkości, która jest, która była i która będzie; ale ponadto dawał inne przykłady służby – kiedy umywał nogi. Był Bogiem. Uświadomijmy sobie to, że był Bogiem i umywał nogi nam, ludziom! A więc także my możemy umywać nogi naszym braciom. Nie tylko możemy. Powinniśmy! Na tym polega chrześcijaństwo: służyć, służyć wszystkim.

Ktoś powie: „Ale czy mam zanieść bliźniemu kurtkę, gdy on jest bez kurtki? Czy mam mu podać talerz przy stole?”

Posłuchajcie uważnie: służba, której oczekuje Jezus nie jest jakąś służbą, wymyślną, nie jest poczuciem służenia; jeśli przestudiujecie dobrze Ewangelię, zobaczycie, że Jezus mówił o konkretnej służbie: przy pomocy muskułów, przy pomocy nóg, głowy; tak właśnie trzeba służyć.

Punkt trzeci: stawać się jedno

Chiara komentuje dalej:

Żeby dobrze służyć, mamy wskazane dwa słowa, które są fantastyczne, o których nie można nigdy zapominać, są to słowa: „stawać się jedno”. Stawać się jedno z innymi, stawać się jedno.

Nadzwyczajne! Co to oznacza?

Obecnie, w nowoczesnych słowach, należałoby powiedzieć: „żyć drugim” – to znaczy przestać żyć dla siebie, w sposób skoncentrowany na sobie, a zacząć żyć drugim: jego uczuciami, starając się wniknąć w drugiego, w jego uczucia, w jego ciężary, starając się unieść jego ciężary, jego radości, starając się je dzielić, stawać się jedno.

„A jak mam postępować z dziećmi? Dzieci chcą, żebym się z nimi pobawiła, zatem będę się bawić”.

Stawać się jedno we wszystkim,
we wszystkim, we wszystkim
za wyjątkiem grzechu.
Co to, to nie. Nigdy.
Stawać się jedno.

Powie ktoś: „Ale jaką stratą czasu jest oglądanie telewizji! Jaką stratą czasu jest chodzenie na przechadzkę. Co za strata!” Ależ nie, to nie strata czasu, bo to wszystko służy miłości, wszystko jest miłością. A zatem czasem zyskanym, bo trzeba stawać się jedno z miłości.

Stawać się jedno ze wszystkimi na wzór Jezusa było sposobem zrozumienia na czym polega technika jednoczenia. Chiara wspomina:

Spoglądając na początki Ruchu – widzimy, że zanim pojawiły się pierwsze pomysły dotyczące sposobów realizowania jedności, został nam zaproponowany wzór, przykład, życie: życie Tego, który potrafił rzeczywiście „stawać się jedno” ze wszystkimi ludźmi, którzy byli, są i będą; który tworzył jedność, płacąc za nią cenę krzyża, swojej krwi i krzyku opuszczenia.

Sama Chiara łączy sposób życia na rzecz stawania się jedno, ze śmiercią samemu sobie:

Kiedy w pierwszych czasach Bóg uczył nas sposobu życia, który

On dla nas zamierzył, powtarzałyśmy długo praktykę „stawania się jedno” z drugimi. Nie jest to sprawa prosta. Domaga się ona całkowitej pustki w nas samych: trzeba usunąć z głowy pomysły, z serca uczucia, oczyścić naszą wolę, aby utożsamić się z drugą osobą. A mówiąc jeszcze dokładniej – należy oddać swoje życie, to znaczy umrzeć sobie samemu, aby Jezus mógł żyć w nas.

„Stawanie się jedno” domaga się śmierci naszego ja, ponieważ nie możemy już żyć dla siebie samych, lecz dla drugih; ale ta śmierć naszego ja jest życiem w nas, jest Chrystusem w nas. A więc – jeśli jest Chrystusem w nas – dzięki naszej śmierci wszyscy wolniej czy szybciej, prędzej czy później zostają pociągnięci do Chrystusa: ponieważ Jezus powiedział: „Kiedy zostanę wywyższony na krzyżu, pociągnę wszystkich do siebie”.

Kiedy więc także my, żyjąc Chrystusem, jesteśmy drugim Chrystusem, kiedy podnosimy na krzyżu nasze ja, to znaczy krzyżujemy swoje ja, aby pozwolić żyć Chrystusowi, powoli wszyscy zostają pozyskani. I to jest wielkim doświadczeniem Ruchu Focolari. Jeśli jest nas tak wielu, trzeba to czynić ze względu na miłość, ze względu na służbę, trzeba to czynić po to, żeby bezinteresownie stawać się jedno. Tylko ze względu na miłość. Tylko ze względu na miłość.

Służyć wszystkim z miłością – aż do oddania życia –
jest warunkiem zbierania owoców jedności.

Owoce jedności

Pierwszym owocem jedności przeżywanej jako miłowanie każdego bliźniego, jest życie Jezusa w nas. Ale jeśli więcej osób żyje uśmiercaniem swojego ja, aż po wyniszczenie jednych dla drugih, wtedy pojawia się drugi owoc, życie Jezusa pomiędzy nami, ponieważ kiedy jesteśmy zjednoczeni, Jezus jest wśród nas. Chiara używa bardzo sugestywnego obrazu, aby wyrazić to misterium:

Jeśli złożymy na krzyż więcej drewna i zapalimy na szczycie góry, nocą ten ogień będzie widoczny z całej doliny i będzie świecił jakby gwizda spadła na ziemię; ale jeśli złożymy na krzyż nasze serca – miłując tak, jak On nas umiłował – będziemy mieć sam Ogień: Miłość pomiędzy nami. I będziemy w stanie stać się narzędziami Boga dla wielu dusz.

Wzajemność podarowania siebie jest bramą do wypełnienia testamentu Jezusa, do wypełnienia Jego pragnienia jedności, do której dąży świat: „Miłując w ten sposób bliźniego, osiąga się miłość wzajemną, jedność; zrealizowany Testament Jezusa”.

Na zakończenie, oto – według Chiary – punkty służące „technice jedności”:

Punkt pierwszy: pragnę miłować wszystkich. *Punkt drugi:* aby miłować, pragnę służyć, stawiać się poniżej wszystkich, aby osiągnąć prymat miłości; chcę zatem stawiać się jedno ze wszystkimi, aby w świecie uwolniła się obecność Jezusa.

A zatem: starajmy się tak czynić, zanośmy Jezusa, zanośmy Jezusa, dla Niego nie ma rzeczy niemożliwych. „Ufajcie – mówi On do nas – Jam zwyciężył świat!”